Ona & On
MARC LEVY

1

Deszcz lał jak z cebra, woda spływała po dachach i fasadach domów, po samochodach i autobusach, po chodnikach i przechodniach – od chwili nadejścia wiosny w Londynie bez przerwy lało. Mia wyszła z biura swojego agenta.

Creston był przedstawicielem starej szkoły, zawsze mówił prawdę, ale wytwornie.

Wysławiał się elegancko, szanowano go i często cytowano w towarzystwie, gdyż jego cięte uwagi nigdy nie były obraźliwe. Mia była jego ulubienicą, co w okrutnym, często bezwzględnym świecie kina miało wartość wszystkich przywilejów świata.

Tego dnia Creston poszedł na prywatny pokaz ostatniego filmu Mii, a ponieważ przy takich okazjach nie pozwalał jej sobie towarzyszyć, czekała na niego w biurze. Gdy się zjawił, zdjął płaszcz przeciwdeszczowy i od razu zasiadł w fotelu. Nie zamierzał przedłużać napięcia.

– Akcja, trochę romantyzmu, zgrabnie skonstruowany scenariusz wokół intrygi... bezsensownej, ale kto na to będzie zwracał uwagę? Sukces murowany! – oświadczył pewnym głosem.

Mia zbyt dobrze go znała; wiedziała, że to nie koniec.

Ona? Ona jest wprost wspaniała! Trochę zbyt często się rozbiera; następnym razem trzeba będzie uważać i nie świecić gołym tyłkiem w co drugiej scenie, już on tego przypilnuje, oczywiście dla dobra jej kariery, dziś tak szybko szufladkuje się aktorów.

– Creston, czy może mi pan szczerze powiedzieć, co pan myśli?

– Grasz doskonale, a biorąc pod uwagę, co to za rola, należy ci się jeszcze większa pochwała. Ale jest jedna rzecz: nie można wiecznie grać w filmach, których bohaterowie spędzają jesień na zdradach, cudzołóstwach i piciu herbaty. No, cóż... To jest film akcji, kamera często się przemieszcza, bohaterowie również... Czego chcesz więcej?

– Chcę, żeby mi pan powiedział prawdę!

– Moja droga, to jest chała, kompletna chała, która przyciągnie mnóstwo widzów, ponieważ grasz ty i twój mąż, co samo w sobie jest już wydarzeniem... zresztą jedynym. Dziennikarzom będzie się podobać wasze porozumienie, a jeszcze bardziej to, że ewidentnie kradniesz mu show. To nie jest komplement, tylko fakt.

– W życiu codziennym to on jest głównym bohaterem – oświadczyła Mia z bladym uśmiechem.

Creston, wymownym u niego gestem, pogładził się po zaroście.

– Jak się mają sprawy w waszym małżeństwie?

– W ogóle się nie mają.

– Uwaga, Mia, żadnych głupstw!

– O jakich głupstwach pan mówi?

– Doskonale mnie zrozumiałaś. Jest aż tak źle?

– Praca przy tym filmie raczej nas do siebie nie zbliżyła.

– Właśnie tego nie chcę słyszeć, przynajmniej dopóki film nie wejdzie na ekrany. Przyszłość tego arcydzieła zależy od waszego porozumienia, zarówno na ekranie, jak i w życiu prywatnym.

– Ma pan dla mnie jakiś scenariusz?

– Mam kilka.

– Chciałabym wyjechać za granicę. Chciałabym znaleźć się z dala od Londynu, z dala od tej szarości, pragnę zagrać rolę kogoś inteligentnego, wrażliwego, słuchać rzeczy, które mnie poruszą, które mnie rozśmieszą, marzy mi się trochę czułości... To nie musi być jakiś ważny film.

– A ja chciałbym, żeby mój stary jaguar nigdy się nie psuł, ale jestem już na ty z mechanikiem, który go reperuje, a to mówi samo za siebie. Biłem się zawzięcie o to, żebyś zrobiła karierę, w Anglii masz ogromną publiczność, twoi fani zapłacą ci choćby za recytowanie książki telefonicznej, powoli zaczynasz być doceniana również na kontynencie, jak na dzisiejsze czasy twoje honoraria są nieprzyzwoicie wysokie, a jeśli ten film będzie takim sukcesem, jak mi się wydaje, niedługo staniesz się najbardziej rozchwytywaną aktorką twojego pokolenia. A więc trochę cierpliwości, moja droga. Zgoda? Za kilka tygodni spadnie na ciebie prawdziwy deszcz propozycji z Ameryki. Zaczniesz grać w pierwszej lidze.

– W pierwszej lidze idiotek, które uśmiechają się, kiedy są smutne?

Creston wyprostował się w fotelu i odchrząknął.

– W pierwszej lidze tych i innych, które są szczęśliwe. Bardzo cię proszę, Mia, nie chcę już dłużej oglądać tej smutnej miny! – Creston podniósł głos. – Wspólnie udzie-

lane wywiady powinny wam pomóc w przełamaniu kryzysu małżeńskiego. Podczas promocji będziecie musieli ciągle się uśmiechać i w końcu uśmiech stanie się waszą drugą naturą.

Mia podeszła do biblioteczki i ze szkatułki stojącej na półce wyciągnęła papierosa.

– Wiesz, że nie znoszę, kiedy ktoś pali w moim gabinecie.

– Więc dlaczego to tu stoi?

– Na wszelki wypadek.

Popatrzyła na niego i usiadła z niezapalonym papierosem między wargami.

– Wydaje mi się, że on mnie zdradza.

– W dzisiejszych czasach wszyscy zdradzają wszystkich... – odpowiedział Creston, przeglądając świeżą pocztę.

– To nie jest śmieszne.

Popatrzył na nią uważnie.

– Jak cię zdradza? – spytał. – Od czasu do czasu, czy ma kogoś na stałe?

– Czy to coś zmienia?

– A ty go nigdy nie zdradziłaś?

– Nigdy. To znaczy... może raz, ale to był tylko pocałunek. Mój filmowy partner znakomicie całował, a ja zrobiłam to dla dobra sceny. Nie można raczej nazwać tego „zdradą", prawda?

– Liczy się intencja. W którym to było filmie? – spytał Creston, unosząc brew.

Mia popatrzyła przez okno. Agent westchnął.

– Dobrze. Załóżmy, że twój mąż cię zdradza. Co to ma za znaczenie, jeśli już się nie kochacie?

– On mnie już nie kocha. Ja wciąż go kocham.

Creston wysunął szufladę, wyjął z niej popielniczkę i podał Mii ogień. Dziewczyna zaciągnęła się głęboko. Nie wiedział, czy jej oczy zaszkliły się z powodu piekącego dymu, czy czegoś innego. Postanowił nie pytać.

– On był gwiazdą, gdy ty zaledwie stawiałaś pierwsze kroki w branży filmowej. Zagrał rolę Pigmaliona, a uczennica, jak się okazało, prześcignęła mistrza. Na co dzień jego ego bardzo cierpi... Uwaga na popiół, bardzo lubię ten dywan!

– Niech pan tak nie mówi, to nieprawda.

– Oczywiście, że prawda. Nie mówię, że nie jest dobrym aktorem, ale...

– Ale co?

– To nie najlepszy moment, żeby o tym rozmawiać, pogadamy później, teraz jestem zajęty. – Creston wstał, obszedł biurko, delikatnie wyjął papierosa z ust Mii i zgniótł go w popielniczce. Potem wziął ją pod ramię i zaprowadził do drzwi. – Wkrótce będziesz mogła grać, gdzie sobie tylko zażyczysz, w Nowym Jorku, Los Angeles, w Rzymie... Na razie przestań się wygłupiać. Proszę cię tylko o miesiąc. Od tego zależy twoja przyszłość. Obiecujesz?

* * *

Wyszedłszy od Crestona, Mia wsiadła do taksówki i pojechała na Oxford Street. Kiedy nachodziła ją chandra – a w ciągu ostatnich tygodni zdarzało się to dość często – zawsze jechała na tę handlową i pełną życia ulicę, żeby pospacerować i pooglądać wystawy sklepowe.

Kręcąc się między stoiskami któregoś z wielkich domów handlowych, starała się dodzwonić do Davida, ale wciąż odzywała się automatyczna sekretarka.

Co on mógł takiego robić późnym popołudniem? Gdzie w ogóle był od dwóch dni? Dwa dni i dwie noce bez żadnej wiadomości, tylko to nagranie w ich domowym telefonie. Krótka informacja dla niej, że jedzie na wieś „naładować akumulatory", żeby się nie martwiła. Łatwo mu mówić!

Po powrocie do domu postanowiła wziąć się za siebie. Nie ma mowy, żeby okazała niepokój, kiedy David wróci. Musi zachować się z klasą; mąż nie może się zorientować, że podczas jego nieobecności ona ze zdenerwowania odchodzi od zmysłów. Przede wszystkim zaś nie będzie go o nic wypytywać.

Znajoma zaprosiła ją na otwarcie jakiejś restauracji. Mia zdecydowała się ubrać elegancko i umalować. Ona również może wywołać zazdrość Davida. A poza tym lepiej znaleźć się między ludźmi, zamiast gryźć się samotnie w pustym mieszkaniu.

Restauracja była ogromna, muzyka zbyt głośna, sala nabita ludźmi, nie można było ani porozmawiać, ani zrobić kroku, nie ocierając się o innych. Komu może sprawiać frajdę podobny wieczór? – zastanawiała się Mia, szykując się do starcia z tłumem.

Przy wejściu do lokalu błyskały flesze aparatów fotograficznych. Oto dlaczego koleżance tak bardzo zależało na jej towarzystwie... Nadzieja znalezienia się na zdjęciu zamieszczonym na stronie kolorowego magazynu. Złudzenie sławy. Do cholery, Davidzie, jak możesz pozwolić, żebym włóczyła się sama po takich miejscach? Odpłacę ci za to „ładowanie akumulatorów"!

Zadzwoniła jej komórka. Połączenie anonimowe. O tej godzinie to był na pewno on. W tym hałasie nic nie będzie

słychać. Gdybym była snajperem, zabiłabym DJ-a – przemknęło jej przez głowę.

Spojrzała przed siebie; znajdowała się w połowie drogi między wejściem a kuchnią. Tłum pchał ją w kierunku kuchni, ale Mia postanowiła przebić się do wyjścia. Odebrała połączenie i krzyknęła:

– Nie rozłączaj się!

Jak na kogoś, komu nie wolno okazać niepokoju, nieźle zaczynasz, koleżanko! – pomyślała.

Musi dotrzeć do wyjścia, odepchnąć tę wymalowaną lalę na szpilkach i idiotę, który się do niej zaleca... potem przydeptać stopy tej chudej gidii, która wykręca się jak piskorz, ominąć przystojniaka przyglądającemu się jej jak potencjalnemu łupowi... *Na twoim miejscu, koleś, nie śmiałabym się tak. Z tego, co ten szkielet mówi, wynika, że nie jest taka głupia...* Jeszcze dziesięć kroków, i już jest przy drzwiach.

– Nie rozłączaj się, Davidzie!

Przestań, idiotko! – skarciła się w myślach.

Teraz jeszcze musi ubłagać wzrokiem bramkarza, żeby pomógł jej się stąd wydostać.

Wreszcie jest na ulicy, świeże powietrze i względny spokój. Musi odejść jak najdalej od kolejki frajerów, którzy czekają, żeby wejść do tego piekła.

– David?

– Gdzie jesteś?

– Na takim otwarciu...

Jak on śmie jeszcze wypytywać mnie, gdzie jestem?! Co za tupet!

– Dobrze się bawisz, kochanie?

Hipokryta...

– Tak, jest dość miło. *Co za głupstwa opowiadasz!* – A ty, *kretynie*, gdzie jesteś? *Od dwóch dni?*

– Właśnie jadę do domu. Kiedy wracasz?

– Siedzę w taksówce! – *Boże, muszę szybko znaleźć jakąś taksówkę!*

– Myślałem, że jesteś na jakimś otwarciu?

– Właśnie wychodziłam, kiedy zadzwoniłeś.

– Na pewno będziesz w domu przede mną. Jeśli jesteś zmęczona, nie czekaj, stoję w korkach, nawet o tej porze prawie wszystkie ulice są zablokowane! Londyn stał się straszny!

To ty jesteś straszny, jak możesz mi mówić, żebym na ciebie nie czekała? Od dwóch dni tylko to robię, czekam na ciebie…

– Zostawię światło w sypialni.

– Wspaniale, no to buzi, do zobaczenia!

Mieniący się od deszczu chodnik, pary chroniące się pod parasolami…

…a ja sama, jak jakaś idiotka. Jutro, nowy film czy nie, zmieniam życie. Nie, nie jutro, już dziś!

2

Paryż, dwa dni później.

– Dlaczego gdy próbujesz sto kluczy, zawsze dopiero ostatni otwiera drzwi? – spytała zdesperowana Mia.

– Bo życie jest źle zorganizowane, inaczej na klatce schodowej nie byłoby ciemno – odpowiedziała Daisy, starając się oświetlić zamek komórką.

– Nie chcę nigdy więcej zakochać się w wyobrażeniu, jakie się ma na temat kogoś, chcę rzeczywistości, która mi odpowiada. Chcę żyć teraźniejszością, wyłącznie teraźniejszością.

– A ja pragnę mniej niepewnej przyszłości. – Daisy westchnęła. – Na razie, jeśli nie możesz otworzyć, daj mi te klucze, już prawie kończy mi się bateria.

Ostatni klucz, jak to było do przewidzenia, pasował. Wchodząc do mieszkania, kilkakrotnie nacisnęła włącznik, bez rezultatu.

– Wygląda na to, że w całym budynku nie ma światła.

– Tak jak i w całym moim życiu! – dodała Mia.

– No, nie przesadzaj.

– Bo ja nie umiem kłamać! – powiedziała Mia tonem,

który domagał się współczucia, ale Daisy znała ją od zbyt dawna, żeby dać się na to nabrać.

– Nie opowiadaj głupstw, jesteś utalentowaną aktorką, więc kłamiesz profesjonalnie! Gdzieś muszę mieć świece, na wypadek gdyby bateria smartfona...

Ekran telefonu zgasł.

– A gdybym wysłała ich wszystkich do diabła? – wyszeptała Mia.

– Nie uważasz, że powinnaś mi trochę pomóc?

– Tak, ale przecież naprawdę nic nie widać.

– Uspokaja mnie to, że sobie z tego zdajesz sprawę! – Daisy zaczęła ostrożnie posuwać się do przodu. Dłonią wymacała stół. Obchodząc go, potknęła się o krzesło i zaklęła. Tuż za stołem był blat kuchenny. Wciąż po omacku podeszła do kuchenki gazowej, zdjęła z półki pudełko zapałek, przekręciła kurek i zapaliła palnik.

Błękitne światło zalało miejsce, w którym stała.

Mia usiadła przy stole.

Daisy tymczasem przeszukała po kolei wszystkie szuflady. Nie miała na podorędziu zapachowych świec, ponieważ była zapaloną kucharką i nie znosiła, żeby z zapachami dań kolidowały inne wonie. Tam gdzie inni wywieszają na swoich restauracjach szyldy z napisami „Nie przyjmujemy czeków", ona chętnie wywiesiłaby napis „Nie przyjmujemy osób zbyt wyperfumowanych".

Znalazła świece i zapaliła je. Światło płomieni wydobyło pomieszczenie z ciemności.

Mieszkanie Daisy ograniczało się, można powiedzieć, do kuchni. Przebywało się głównie w niej, była większa niż dwie znajdujące się z tyłu sypialnie przedzielone łazienką. Na kuchennym blacie wznosiły się dumnie ściśnięte

w rzędzie gliniane pojemniki, w których rosły tymianek, laur, rozmaryn, koperek, oregano, bergamotka i pieprz z Espelette. Ta kuchnia to było laboratorium Daisy, jej pasja i sanktuarium, tu przestawała myśleć o wszystkim, co ją drażniło i niepokoiło. Tu również powstawały nowe dania, którymi w odpowiednim czasie raczyła klientów swojej restauracyjki na Montmartrze, znajdującej się o dwa kroki od jej mieszkania.

Daisy nie uczęszczała do żadnej znamienitej szkoły, zawód poznała dzięki swojej dużej zżytej rodzinie i prowansalskiej ziemi, z której wszyscy się wywodzili. Już jako dziecko, gdy jej koleżanki bawiły się w cieniu sosen i drzewek oliwnych, ona przypatrywała się matce i powtarzała każdy jej gest.

W otaczającym dom ogrodzie poznała wszystkie gatunki ziół, a w rodzinnej kuchni nauczyła się ich zastosowania. Gotowanie było całym jej życiem.

– Jesteś głodna? – spytała teraz Mii.

– Tak, może... Nie, nie wiem.

Daisy wyjęła z lodówki talerzyk z kurkami, pęczek pietruszki i oderwała główkę czosnku ze splecionego warkocza, który wisiał po jej prawej stronie.

– Czy czosnek jest niezbędny? – spytała Mia.

– Masz zamiar z kimś się całować dziś wieczorem? – spytała Daisy, siekając pietruszkę. – Powiedz mi, co się stało? Ja tymczasem przygotuję coś do jedzenia.

Mia westchnęła głęboko.

– Nic się nie stało.

– Zjawiasz się nagle w momencie, kiedy zamykam restaurację, z torbą podróżną i miną, jakby świat się zawalił, i bez przerwy jęczysz. Wydaje mi się więc, że nie przyjechałaś tu wyłącznie z tęsknoty za mną.

– Mój świat naprawdę się zawalił.

Daisy przerwała siekanie.

– Mia, bardzo cię proszę, jestem gotowa wysłuchać wszystkiego, ale bez jęków i płaczu, tu nie ma kamer.

– Byłabyś genialnym reżyserem! – rzuciła Mia.

– No, może, słucham.

I podczas gdy Daisy kręciła się po kuchni, Mia jej wszystko opowiedziała.

. . .

Kiedy nagle zapaliło się światło, przyjaciółki aż podskoczyły z wrażenia. Daisy nacisnęła kontakt, żeby je przyciemnić, i rozsunęła elektryczne okiennice. Z okien jej mieszkania roztaczał się wspaniały widok na Paryż.

Mia podeszła do niej.

– Masz papierosy?

– Tam, na niskim stoliku, ktoś zapomniał, nie mam pojęcia kto.

– Musisz mieć wielu kochanków, skoro nie wiesz, który z nich zostawił u ciebie papierosy.

– Jeśli chcesz palić, proszę cię, wyjdź na taras.

– Idziesz ze mną?

– Nie mam, zdaje się, wyjścia, jeśli chcę poznać dalszy ciąg.

. . .

– I zostawiłaś światło w sypialni? – spytała Daisy, dolewając wina.

– Tak, ale nie w garderobie. Tam było ciemno, zostawiłam na środku taboret, żeby się potknął.

– Macie garderobę? – spytała Daisy. – No i co dalej?

– Udawałam, że śpię. Rozebrał się w łazience, bardzo długo stał pod prysznicem, a potem przyszedł się położyć i zgasił lampkę. Czekałam, aż się do mnie odezwie i pocałuje. Ale najwidoczniej nie naładował wystarczająco akumulatorów, bo od razu zasnął.

– Dobra, chcesz, żebym ci powiedziała, co o tym wszystkim myślę? Zresztą i tak ci powiem. Wyszłaś za mąż za drania. Prawdziwe pytanie natomiast, jakie powinnaś sobie zadać, to czy zalety Davida są wystarczające, żebyś mogła tolerować jego wady. Nie, prawdziwe pytanie brzmi: dlaczego jesteś w nim zakochana, skoro jesteś przez niego nieszczęśliwa? Chyba że jesteś w nim zakochana właśnie dlatego, że jesteś przez niego nieszczęśliwa.

– Na początku byłam z nim bardzo szczęśliwa.

– Mam nadzieję! Jeśli już początki byłyby straszne, to książęta z bajki znikliby z literatury, a romantyczne filmy stałyby na półkach z horrorami. Nie patrz tak na mnie, Mia. Jeżeli chcesz wiedzieć, czy on cię zdradza, to zapytaj jego, a nie mnie. I wyrzuć tego peta, za dużo palisz, to jest tytoń, a nie miłość.

Po policzkach Mii płynęły łzy.

Przyjaciółka usiadła koło niej i wzięła ją w ramiona.

– Wypłacz się, wypłacz, jeśli ci to pomoże. Nieodwzajemniona miłość bardzo boli, ale prawdziwym nieszczęściem jest dopiero pustynia w życiu.

Mia przysięgła sobie, że nie rozklei się w żadnych okolicznościach, ale z Daisy to było co innego. Przyjaźniły się od tak dawna, były bratnimi duszami.

– Dlaczego mówisz nagle o pustyni? – spytała, wycierając łzy z policzków.

– Czy wreszcie chcesz się dowiedzieć, jak ja się czuję? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Daisy.

– A więc ty również czujesz się samotna? Myślisz, że kiedyś w końcu będziemy szczęśliwe?

– Ja mam wrażenie, że ty przez ostatnie lata byłaś szczęśliwa. Jesteś znaną i docenianą aktorką, za jeden film dostajesz tyle forsy, ile ja nie zarobię w ciągu całego życia, a nawet więcej. I jesteś mężatką. Obejrzałaś wieczorne wiadomości? Nie mamy prawa się skarżyć.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie mam pojęcia, ale gdyby stało się coś naprawdę dobrego, ludzie wyszliby na ulice świętować. Jak ci smakowały kurki?

– Twoje potrawy to najlepsze lekarstwo na depresje całego świata.

– A myślisz, że dlaczego chciałam być szefem kuchni? Teraz do łóżka! Jutro zadzwonię do tego kretyna, twojego męża, i powiem mu, że wszystko wiesz, że zdradził najgenialniejszą kobietę pod słońcem i że odchodzisz, nie do innego, ale z jego powodu. Kiedy odłożę słuchawkę, to on będzie nieszczęśliwy.

– Nie zrobisz tego.

– Nie, ty to zrobisz.

– Nawet jeśli mam ochotę, nie mogę.

– Dlaczego? Podoba ci się ten tani melodramat?

– Dlatego że oboje gramy w wysokobudżetowym filmie, który za miesiąc trafi do kin. Muszę grać komedię również w życiu prywatnym, mam być szczęśliwa i zadowolona. Jeśli ludzie dowiedzieliby się prawdy o mnie i o Davidzie, któż uwierzyłby w parę, którą gramy na ekranie? Ani mój

agent, ani producenci nigdy by mi tego nie wybaczyli. A poza tym proszę bardzo, niech mnie zdradza, ale mam o tym wiedzieć tylko ja, a nie wszyscy wokoło.

– Trzeba mieć charakter, żeby tak długo udawać.

– A dlaczego zjawiłam się u ciebie? Wiem, że nigdy nie mogłabym oszukiwać przez tak długi czas. Ukryj mnie!

– Na jak długo?

– Na tyle, ile ze mną wytrzymasz.

3

Przy porte de la Chapelle kabriolet Saab przeciął na ukos trzy pasy, nie zwracając uwagi na piski klaksonów histerycznych kierowców, którym zajechał drogę, i zjechał z obwodnicy prosto na autostradę numer 1 prowadzącą na lotnisko Charles'a de Gaulle'a w Roissy.

Dlaczego ja zawsze wyjeżdżam po niego na lotnisko? Trzydzieści lat przyjaźni, i co? On nigdy po mnie nie wyjechał! Jestem zbyt miły. Beze mnie nie byliby nawet razem. Nie umiera się od jednego podziękowania... – wymamrotał pod nosem Paul, przeglądając się w lusterku wstecznym. Dobrze, zgoda, jestem ojcem chrzestnym Jo, ale kogo mieli wybrać? Pilgueza? Bez przesady, a poza tym jego żona jest już matką chrzestną... Tymczasem ja cały czas tylko oddaję przysługi. Nie powiem, żeby mi to nie sprawiało przyjemności, ale fajnie byłoby, gdyby mną też się ktoś zajął. Lauren, na przykład, kiedy mieszkałem w San Francisco, mogła mi przedstawić jakąś młodą lekarkę, stażystkę... Tych akurat w jej szpitalu nie brakuje. Ale nie, nigdy na to nie wpadła! Co prawda te kobiety pracują w najdziwniejszych godzinach... Jeśli ten facet za mną jeszcze raz zaświeci mi światłami, naciskam hamulec! Muszę przestać mówić do

siebie, Arthur miał swoje powody, żeby mamrotać, ale ja? Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że zwariowałem. Z drugiej strony, z kim mam rozmawiać? Z bohaterami moich książek? Nie, muszę przestać, bo tak zachowują się starcy. To starcy gadają sami do siebie. To znaczy, kiedy są sami, bo kiedy są z ludźmi, rozmawiają z nimi, na przykład ze swoimi dziećmi. Czy ja kiedyś będę miał w ogóle dzieci? Ja też przecież się zestarzeję.

Znów przejrzał się w lusterku wstecznym.

Saab zatrzymał się przed automatyczną kasą. Paul wyjął kwit z maszyny i podnosząc szybę, powiedział: „Dziękuję".

Samolot wylądował o czasie. Paul przestępował niecierpliwie z nogi na nogę.

W drzwiach pojawili się pierwsi pasażerowie, mała grupka, pewnie ci z pierwszej klasy.

. . .

Po opublikowaniu pierwszej powieści Paul postanowił chwilowo zrezygnować z kariery architekta. Pisanie otworzyło przed nim perspektywy, których istnienia nie podejrzewał. Nic w jego działaniu nie było zaplanowane. Po prostu zapełniał stronę po stronie i zanim napisał słowo „Koniec", zebrało się tego prawie trzysta stron. Co wieczór pędził do swego tekstu, prawie przestał wychodzić z domu i przeważnie nawet kolację jadł przy komputerze.

W nocy zanurzał się w swój wymyślony świat, szczęśliwy w towarzystwie bohaterów, którzy stali się jego przyjaciółmi. W tym wymyślonym świecie wszystko stawało się możliwe.

Kiedy skończył pisanie, zostawił na biurku wydrukowany tekst.

Jego życie zmieniło się diametralnie kilka tygodni póź-

niej, podczas kolacji, na którą wprosili się do niego Arthur z Lauren. Nagle do Lauren zadzwonił któryś z administratorów szpitala. Spytała Paula, czy może pójść porozmawiać do jego gabinetu. On został w salonie z Arthurem.

Znudzona słowami rozmówcy Lauren spostrzegła tekst leżący na biurku i zaczęła przewracać strony, powoli wciągając się w lekturę. Nie słyszała już swego rozmówcy.

Profesor Krauss w końcu się rozłączył, ale Lauren czytała dalej. Minęła godzina, zanim Paul wsunął głowę w szparę w drzwiach, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zaskoczył Lauren, która z uśmiechem przewracała strony.

– Przeszkadzam ci? – spytał, a ona aż podskoczyła.

– Wiesz, że to doskonałe? – rzuciła.

– Nie sądzisz, że powinnaś spytać o pozwolenie?

– Mogę to zabrać z sobą, żeby dokończyć lekturę?

– Nie sądzisz, że normalni ludzie nie odpowiadają pytaniem na pytanie?

– Przecież właśnie to zrobiłeś! Mogę?

– Naprawdę ci się podoba? – W głosie Paula brzmiało powątpiewanie.

– Naprawdę! – odparła Lauren, zbierając kartki. Ruszyła do salonu, nie dodawszy nic więcej.

– Słyszałaś, żebym powiedział: „tak"? – spytał Paul, idąc za nią i szepcząc jej do ucha, żeby nic nie mówiła mężowi.

– „Tak" jako odpowiedź na co? – zaniepokoił się Arthur, wstając.

– Nie pamiętam już... – rzuciła Lauren. – Idziemy?

I zanim Paul miał czas zareagować, jego goście, już na progu, podziękowali mu za wieczór i wyszli.

. . .